Nr. 237. Kraków, poniedziałek 26 listopada 1900. Rocznik IX

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Pogrom kandydata jezuickiego.

O. Sopuch wziął na ambicyę i postanowił pokazać, że w Ujeżdżalni urządzi zgromadzenie, tak wielkie, jak Ujeżdżalnia... Sypnięto pieniądzmi; płacono za każdego chłopa z wschodniej części powiatu po 2 złr., pojono piwem i wódką, karmiono kiełbasą i poprowadzono jeszcze pół pijanych na uroczyste nabożeństwo do parafii Łabaja!... A tymczasem od tygodnia rozsyłano w kopertach setki zaproszeń wedle szematyzmu do adwokatów, do lekarzy, do bogatszych żydów, do urzędników wszystkich dykasteryj. Dużo zaproszeń kazano rozdać między bractwa, stróżów i przyjaźniaków, co wszystko powędrowało oczywiście do — — socyalistów.

Szumnymi afiszami „o 400 stróżach porządku“, o wierze katolickiej, o polskości i t. d. usiłowano zaciekawić całe masy, których nie miano wcale zamiaru wpuścić, bo Szkaradek zdaje się, niczego tak bardzo się nie lęka, jak — — wyborców!...

Na plantach zebrało się też przed 3 godziną popołudniu około **piętnaście tysięcy wyborców**, którzy w spokoju patrzyli na kordony policyjne, zagradzające groźnie każdemu drogę do Ujeżdżalni!

Wprost w głowie się mąci, jak mogli ci ludzie mali i głupi igrać z taką olbrzymią masą wyborców!? Nieznany nikomu profesorzyna, chowający się jak dziecko za rewerendą jezuity, który publicznie nie śmie się pokazać, ten cały Szkaradek jest poprostu prowokacyą zdrowego sensu!

Zamiast zaprosić wszystkich i potem zwalić winę swej pewnej klęski na „terroryzm“ socyalistów (jak to zwykle robią draby z „Łączności“), schował się za policyantów i puścił na spokojnych obywateli sforę żołdactwa z nagimi pałaszami, rzucających się jak wściekłe zwierzęta, bijących, depczących, wrzeszczących stupajków, jak w Rosyi!...

I żeby chociaż to co pomogło! Ależ — na Boga — w samej Ujeżdżalni znalazło się z zaproszeniami, kontrolowanemi przez owych sławnych „400 stróżów porządku“, tak dużo socyalnych demokratów, że gdyby chcieli, to p. Szkaradek z życiem by nie uciekł. Trzy czwarte ludzi wewnątrz Ujeżdżalni to byli sami socyaliści. Oni wybrali prezydyum, ich mówca mówił, oni uchwalili ogromną większością kandydaturę tow. Daszyńskiego. Wreszcie Szkaradek i kilku jego zwolenników uciekli tylnemi drzwiami.

Poczem trwało dalej zgromadzenie aż do 5 godziny popołudniu.

Krotoski-Szkaradek nie przemówił ani słowa.

Pytamy więc, po co rozpajano chłopów i stróżów, po co sypano pieniądzmi, po co plakatami szczuto ludność spokojną, po co puszczono na wszystkich rozbestwione żołdactwo policyjne? Po co? Czy ażeby Szkaradek milczał i uciekał tylnemi drzwiami?

Policya wdała się tutaj w ohydną grę na korzyść jezuitów; jej komisarze napróżno, jak psy gończe, rzucali się na niewinną ludność, jej żołdacy napróżno rąbali, tratowali i aresztowali./ Oszustwo Szkaradków i Łucyków, poparte gwałtem Korotkiewiczów i Broszkiewiczów, nie przysporzyło ani jednego atomu sympatyi takiemu błaznowi, jak jezuicki kandydat.

Ale policya niechaj struny nie napręża, Broszkiewicz niechaj nie zapomina o swej przeszłości, bo to się kiedyś skończyć może ciężką klęską!... Chcemy spokoju i ładu, zgromadzenia nasze przechodziły we wzorowym porządku, ale dawać się rozbijać dla Szkaradka, to nawet dla najcichszych „poddanych“ zawiele. P. Korotkiewicz zbyt skwapliwie chce się podlizać jezuitom, żeby go awansowano i zatracił przez to spryt i takt, którym się do niedawna kierował. Przyzwyczajony do tego, że traktowano go grzecznie i taktownie, grubo przeholował i stał się nietylko brutalnym, ale stracił węch, blamując się w towarzystwie takiego Szkaradka, Łucyka, Sopucha, Gołąba, Staszczyka i Stróżyńskiego!

Ck. radca rządu po stronie takiej bandy, z której ludzie się śmieją i kpią i którą gardzą, informujący fałszywie władze (z namiestnictwa p. Mautlner tkliwie przez telefon pytał o losy Szkaradka!), ten dyrektor policyi, którego agenci znieważają ministrów w interesie klerykałów (rok 1897!), zaczyna być coraz bardziej interesującym!..!

Nie mamy już nawet „galicyjskiej“ władzy, ale jakieś lokalne kliki, związane ze sobą osobistymi interesami. Złodzieje mają raj w Krakowie (popełniano kradzieże nawet „pod Telegrafem“), bo cała policya, od dyrektora do ostatniego żołnierza, agituje za Szkaradkiem, broni Szkaradka, pilnuje jego afiszów, konfiskuje „Naprzód“, jednem słowem — polityku je z Sopuchem, Gołąbem i Staszczykiem!

Przeje się to wkrótce najspokojniejszym...

Przed Ujeżdżalnią.

Już o godz. pół do pierwszej wysypała się z „Przyjaźni“ przy ul. św. Tomasza cała zgraja najbardziej podejrzanych figur, ledwie trzymających się na nogach, wskutek sutej libacyi, wyprawionej przez Sopucha. Cała ta straż „honorowa“ ciągnęła do „Ujeżdżalni“ na zgromadzenie, gdzie na zewnątrz około godz. 2 popoł. zgromadziły się tysiące robotników.

W całem mieście znać ruch niezwykły o tym czasie. Mnóstwo osób zdąża „pod Kapucyny“. Cała policya skonsygnowana. Mnóstwo szpiclów pod dowództwem komisarzy policyjnych buszuje już na dobre. Około godz. 2 przejeżdża z wielkim szumem cały szwadron dragonów, trąbiąc ustawicznie. Przejeżdżającą kawaleryę wita salutowaniem stojący przed „Ujeżdżalnią“ utuczony celnik, Staszczyk, krzycząc „Hoch!“

W chwilę potem zaczyna się „robota“. Kilku drabów, którzy tworzyli szpaler przed „Ujeżdżalnią“, każdego, mającego zaproszenie, do sali nie chce wpuścić, wypycha z powrotem, drze zaproszenie, kułakuje i oddaje do dyspozycyi policyantom, którzy, jak piłką, poniewierają takim biedakiem. Historya ta powtarza się bez końca. Tak postąpiono sobie także, mimo zaproszeń, z tow. Englischem, dr. Markiem, Kurowskim, Tadeuszem Regerem i wielu innymi. Na żydów, przychodzących z zaproszeniami, spadają nawet gęsto laski i parasole.

Główne dowództwo przed „Ujeżdżalnią“ objął Stróżyński. Kto mu się nie podoba, temu na przyczynek płaci kułakiem lub uderzeniem pięścią w piersi. Scenom podobnym przypatruje się z zadowoleniem prof. Wicherkiewicz i grupa opasłych księży.

Największe jednak usługi oddawał klerykałom znany z dzikiej wprost brutalności komisarz policyjny Broszkiewicz. Krzyczy, wymachuje rękoma, rozpycha, nie uznaje zaproszeń, słowem spełnia obowiązki katolickiego strażnika „honorowego“.

Tymczasem tłum napływających wzrasta nieustannie, około godz. 3 cały plac przed „Ujeżdżalnią“ i całe plantacye nabite szczelnie publicznością, która z olbrzymim entuzyazmem wita ukazanie się tow. Daszyńskiego. Okrzyki: „Niech żyje Daszyński“, „Niech żyje socyalna demokracya“ nie mają końca. Daszyńskiego zaniesiono prawie na rękach przed „Ujeżdżalnię“, której drzwi starannie zamknięto. Tow. Daszyński, któremu przysłano pocztą dwa zaproszenia, nie został również do sali wpuszczony.

Chytre plany.

Panowie katolicko-narodowi obmyślili następujący plan, dla utrzymania porządku na zgromadzeniu. Oto całą Ujeżdżalnię podzielili na kwadratowe rejony. Na każdym rogu takiego kwadratu miał stać chłopak z tablicą numerową. Gdyby w jednem miejscu powstała jakaś awantura, wówczas podniósłby najbliżej stojący chłopak tablicę do góry, a p. Staszczyk na trybunie zatrąbiłby po policyantów.

Pomysły te, które mogły się wylęgnąć tylko w króliczym mózgu, najlepiej charakteryzują bezdenną głupotę aranżerów.

Na parę dni przed zgromadzeniem odbyła się u prof. Wicherkiewicza prywatna narada, **na którą zaprosił ajentów policyjnych.** Donoszą nam o tem wiarogodni świadkowie.

Ten sam pobożny pan profesor zwołał również służbę uniwersytecką **i nakazał jej, aby oklaskiwała jego mowę.**

Skandal z zaproszeniami.

Pomijamy już to, że urządzać zgromadzenie w Ujeżdżalni za zaproszeniami było waryackim pomysłem. Zaproszono tysiące osób różnych stanów, wyznań, zawodów, a gdy ci wszyscy chcieli wejść do środka, pijana tłuszcza naganiaczy nie chciała ich wcale wpuszczać. Adwokatów, lekarzy, profesorów, urzędników bito i tratowano tak samo, jak socyalistycznych robotników. I profesorów gimnazyalnych nie wpuściła rozbestwiona „służba dworska“ do wnętrza. Podarto im zaproszenia i wypchano szturchańcami na ulicę.

„Zaproszenia te rozdawano z urzędu w magistracie podgórskim. Rozdawano je nawet **po kościołach podczas nabożeństwa.** Tak działo się np. w kościele Bożego Ciała i św. Piotra.

W Ujeżdżalni.

Od jednego z uczestników poufnego zebrania otrzymujemy następujący opis przejść, zanim zdołał dostać się do wnętrza Ujeżdżalni:

Kwadrans po drugiej znalazłem się pod Kapucynami, zaopatrzony w zaproszenie p. Krotoskiego. Przed Ujeżdżalnią czerniały tłumy, pomiędzy którymi odcinała się wyraźnie podwójna linia „straży honorowej“ ustawionej w dwa szeregi od bramy Ujeżdżalni do ulicy. Policya i kilkunastu drabów zaopatrzonych w czerwone nosy i biało-czerwone kokardki pilnowało boków podwójnego szeregu straży, boksując naciskające tłumy i spychając publiczność. Przy wylocie stoi kilku jegomościów rozdających na prawo i lewo szturchańce. Naraz dostaję silne uderzenie w piersi i odepchnięty kilka kroków wstecz. Obok mnie rozlegają się głosy: „czemu panowie drzecie nasze zaproszenia, co to jest? Ładne zebranie!! Wreszcie łapie ktoś moją kartkę, ogląda mnie od stóp do głowy, chwyta za rękę i popycha w głąb szeregu, wołając „można!“ Znajduję się w jeszcze większym ścisku. Po pięciu minutach stoję już pod samemi drzwiami. Jakiś „pan“ znów żąda odemnie zaproszenia, znów ogląda od stóp do głowy i objaśnia, że muszę trochę zaczekać, gdyż wewnątrz pełno i niema już miejsca. Wreszcie uchyla się furtka i z trudnością wciskam się do środka. Spostrzegam olbrzymią postać Staszczyka — „zdejm kożucha“. Posuwam się w głąb Ujeżdżalni, nagle słyszę za sobą przeraźliwe okrzyki: „wyrzucić go, precz!“ Oglądam się: — na robotnika, który wszedł za mną, spadają ze wszystkich stron uderzenia i słychać jęki bitego i krzyki bijących; po chwili widzę go ponad głowami gdzieś w powietrzu, otwiera się furtka i robotnik zostaje wyrzucony“.

Naganiacze jezuiccy biją wyborców.

W Ujeżdżalni prawie pustki, jakie 600 do 800 ludzi. Uderza znaczna stosunkowo ilość sukman chłopskich. Koło trybuny stoi kilka rzędów krzeseł.

Przy drzwiach wchodowych znów wzmaga się hałas. Naganiacze klerykalni biją laskami i **nożami** wchodzących mimo, iż mieli zaproszenia i wyrzucają ich za drzwi. Odzywają się głosy: „nie bić, nie bić!“ Pomiędzy zgromadzonymi (nawet niesocyalistami) widać wyraźne oznaki niezadowolenia i oburzenia: oburzają się, że na zebraniu, gdzie są księża, biją ludzi i nie wpuszczają nawet takich, co mają zaproszenia. „Byłem tu w zeszłą niedzielę — opowiada jakiś włościanin — a wszystko było w porządku: człowieka wpuścili po ludzku i nikomu żadnej krzywdy nie robiono“. Ludzi napływa coraz więcej, koło trybuny robi się ścisk ogromny, hałas się wzmaga, od czasu do czasu słychać okrzyki: „Hańba Krotoskiemu, hańba!“ Na trybunie okazuje się spotniała twarz i okulary Krotoskiego, Ptak, prof. Wicherkiewicz i cała klika, zwołująca wczorajsze zgromadzenie. Rozlegają się krzyki i gwizdania. Wreszcie tworzy się straszny, piekielny zgiełk, wpośród którego tylko od czasu do czasu można rozróżnić okrzyki: „Biją wyborców!“ „Otworzyć bramę!“ Na trybunę wchodzą Staszczyk i Gołąb i próbują przemawiać: widać tylko poruszające się szczęki i wściekłe gesty, słów rozróżnić nie sposób.

Pierwsze przemówienie.

Wreszcie zjawił się o godzinie $3^1/_2$ na trybunie tow. Czaki, przywitany burzą oklasków. Za chwilę ucisza się zgromadzenie, a tow. Czaki wygłasza krótką mowę, w której protestuje przeciw gwałtom i rozbijaniu spokojnych wyborców i stawia wniosek, aby zgromadzenie uchwaliło wpuścić wszystkich obywateli, znajdujących się na ulicy, do wnętrza. (Burzliwe oklaski. Grupka „katolicko-narodowych“ woła, że to zgromadzenie katolików. Głosy: A przecież i tamci są katolicy!). Tow. Czaki konstatuje, że drobna garstka chce sterroryzować wyborców pod osłoną policyi i stawia wniosek, **aby zgromadzenie uchwaliło kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego.** (Burzliwe, długotrwałe oklaski). Za wnioskiem tym podnosi ręce **przygniatająca większość** zgromadzonych. Ażeby uspokoić garstkę przyjaźniaków, stawia następnie tow. Czaki pod głosowanie kandydaturę p. Szkaradka. Na wezwanie to podnosi ręce zaledwie kilkunastu Sopuchów i Łucyków. Rezultat głosowania przyjmują zebrani śmiechami i docinkami.

Profanacya religii.

Gdy przyjęto kandydaturę tow. Daszyńskiego, zaintonowali robotnicy „Czerwony sztandar“. Grupka przyjaźniaków postanowiła przeciw temu zademonstrować i poczęła śpiewać „Serdeczna Matko“. Pisklíwe głosiki klerykałów zgubiły się w potężnych dźwiękach pieśni robotniczej. Wśród obecnych powstało oburzenie na oszustów klerykalnych, którzy nadużyli w nieuczciwy i demagogiczny sposób religii dla swoich brudnych geszeftów. Włościanie wołali głośno: „Pieśni kościelne śpiewają w stajni! To bluźnierstwo!“

Szkaradek ucieka!

Niesłychane oburzenie ogarnęło całe zebranie przeciw demagogom jezuickim, podsycane tem, że za drzwiami słychać było ciągle krzyki i odgłosy bójki. Las rąk i pięści podniósł się przeciw trybunie, ile razy jeden z przyjaźniaków chciał przemówić. Otworzyć drzwi! Wpuścić wyborców! Oszuści! Draby! Precz! Precz!

Przy stole prezydyalnym zjawia się p. Zygmunt Mikołajski. Znów robi się cisza. P. Mikołajski piętnuje gwałty jezuickie i wyraża uznanie zgromadzeniu, że dało w tak godny sposób wyraz swemu oburzeniu. Tow. Czaki wzywa jeszcze raz aranżerów, aby nie prowokowali wyborców i wpuścili wszystkich do sali. (Prof. Wicherkiewicz woła: Sala już otwarta! Głosy ze zgromadzenia: To bezczelne kłamstwo! Policyanci nie wpuszczają nikogo!) Wicherkiewicz, przyłapany na kłamstwie, milknie zawstydzony. Tow. Czaki wzywa zebranych do wyboru prezydyum i rozpoczęcia obrad. Na przewodniczącego proponuje p. Mikołajskiego i dra Marka. (Oklaski).

Wicherkiewicz woła: nie pozwalam na to i oświadcza, że rozwiązuje zgromadzenie. Po tych słowach opuszcza on, Szkaradek, Sopuch, Bukowski i Stróżyński salę, uciekając chyłkiem tylnemi drzwiami. (Głosy: Szkaradek ucieka!)

Policya odmawia żądaniu prezydyum.

P. Mikołajski, objąwszy prezydyum, udaje się przedewszystkiem do wyjścia, aby zakomunikować policyi uchwałę zgromadzenia, aby wszystkich wyborców wpuszczono na salę. Na żądanie to przewodniczącego odpowiada komisarz Broszkiewicz:

— Ja tu jestem panem! Nie wpuszczę nikogo!

Przemówienia.

P. Mikołajski komunikuje zebranym tę arogancką odpowiedź Broszkiewicza. Następnie przemawiają: tow. Czaki o sposobach agitacyi „przyjaźniaków“; tow. Wesołowski opowiada, że w piątek był w stowarzyszeniu katol. stróżów i widział tam w kącie ogromną pałkę. Jeden ze stróżów-przyjaźniaków, pokazując na tę pałkę, wygrażał się: „To na Daszyńskiego“.

Tow. Gliński omawia kandydaturę tow. Daszyńskiego. W czasie mowy tow. Glińskiego jakiś

nieznany zbrodniarz

zamknął rury, prowadzące gaz do Ujeżdżalni. Światło gazowe zaczęło gasnąć. Na sali powstaje z powodu tego łotrowskiego zamachu nieopisane wzburzenie. Niestety, nie udało się wyśledzić sprawcy, który swoją zbrodniczą lekkomyślnością mógł wywołać największe nieszczęście. Dzięki interwencyi ze strony zebranych udało się nareszcie przywrócić znów światłość i dokończyć obrady. Wzniesiono okrzyk na cześć socyalnej demokracyi i wśród dźwięków „Czerwonego sztandaru“ opuściły tłumy Ujeżdżalnię.

Zajścia przed Ujeżdżalnią.

W sali było jedno zgromadzenie, a na plantach odbywało się równocześnie kilkanaście. W każdej większej grupce ludzi znalazł się jakiś dzielny robotnik, który stanąwszy na ławce, na kupie piasku lub poręczy, wygłaszał krótkie, ale pełne ognia mówki. Jakiś robotnik, starzec, udekorowany dwoma medalami, deklamował rewolucyjne wierszyki Berangera, które słuchacze, chłopi, z zapałem oklaskiwali.

Niesłychany entuzyazm, ciągle okazywany tow. Daszyńskiemu, doprowadza komisarzy i szpiclów do szału. Policyanci rzucają się na bezbronną publiczność z dobytemi szablami. Zaczyna się prawdziwa orgia żołdactwa, uganiającego za publicznością, płazującego i siekącego na prawo i lewo. Robotników bito i kopano nogami. Tow. Englischa i Regera dopadnięto przy baryerze, przewrócono, zdarto kapelusze i płazowano szablami. Inna sfora policyantów rozbijała kobiety i dzieci po plantacyach — inna puściła się za tow. Daszyńskim i Markiem, których zasłonili robotnicy. Zauważyliśmy jako najbardziej rozwścieczonych policyantów Nr. 6, 7, 12, 14, 16, 25, 32, 101, 111, 144, 145, 157. Policyant Nr. 12 chował się za innych policyantów i kułakował podstępnie naszych towarzyszy. Nr. 16 chwytał robotników pod gardło. Oficyał Horak zachowywał się jak dziki zwierz, wył zapieniony. Pierwszy dał hasło do ataku na szable „Führer“ od policyi nr. 101. Zakomenderował on: „Wyjmować szable!“ i natychmiast sam pierwszy ciął obywatela Maurycego Steina. Policyant nr. 7 rzucał się jak obłąkany podczas pierwszego ataku w ulicy Podwale. Najpierw uderzył szablą w plecy tow. Regera Tadeusza, a następnie przewrócił jakiegoś starego chłopa, leżącego zaś w błocie kopnął nogą i uderzył szablą w głowę. Policyant, szalejący obok policyanta nr. 7, dwa razy zamierzył się na tow. Daszyńskiego, lecz pierwszy raz nie mógł go dosięgnąć, a drugi raz potknął się i upadł w błoto. Tow. Hermana Machaufa pchnął policyant nr. 118 na krzaki tak, że tenże upadł, przyczem podrapał sobie całą twarz. Leżącego już na ziemi uderzył policyant szablą w głowę, dziurawiąc mu kapelusz.

Idąc za przykładem swego przełożonego, Horaka, dał dowód dobrego wychowania także kapral policyi nr. 108, który chwyciwszy za ucho ucznia blacharskiego Pikułę Antoniego, szarpiąc go i szturchając kułakiem, używał najordynarniejszych słów, wcale nie bacząc na to, że tuż obok stało kilka pań, które ze wstrętu zatykały sobie uszy.

„Kaś ta wloz?!“

Błoto pod kapucynami było co najmniej na sześć cali głębokie. Podczas pierwszego ataku policyi na tłumy wyborców jakiś policyant jak długi runął w to błoto. Kazano mu oczywiście usunąć się, bo wyglądał wprost wspaniale. Przechodzącego przez plantacye witano wszędzie homerycznym śmiechem i drwiącymi okrzykami: „Kaś ta wloz?!“ Scena ta warta jest uwiecznienia.

Aresztowania.

U wylotu ulicy Szewskiej jakiś policyant kopnięciem nogi przewrócił małego chłopca i zaczął go okładać kułakami. Publiczność w namiętnych słowach zaczęła protestować przeciwko temu. W tej chwili trzech policyantów z dobytemi szablami rzuciło się na tłum. Tow. Jan Kożuch, zecer, chcąc się zasłonić przed cięciem szablą, podniósł odruchowo laskę do góry. W tej chwili rzucili się nań policyanci, przewrócili go, a następnie aresztowali.

Wedle raportów policyjnych zostali jeszcze aresztowani: Bełdes Józef, ceglarz, Kruk, blacharz, Marynowski Ludwik, stolarz, B. L., student, Behm Roman, szewc, Ciepły Jan, służący i kilku innych.

Ranni.

Liczba rannych i pokaleczonych przez rozbestwioną dzicz policyjną nie da się na razie skonstatować. Notujemy tylko fakta, doszłe do naszej wiadomości.

Jakiegoś małego chłopca zranił ciężko policyant cięciem szablą w głowę. Widziano chłopca z rozpłatanem uchem.

Obywatel Rytko Franciszek ranny szablą w rękę. Rana jest lekka. Na stacyę ratunkową zgłosili się celem opatrzenia ran: Koziarczyk Stanisław, murarz, z raną ciętą na grzbiecie prawej ręki; Migrant Adam, krawiec, z sińcami pod okiem z powodu silnego uderzenia pięścią.

Wielu innych pobitych i rannych nie zgłosiło się na stacyę ratunkową.

Szkaradek pod bagnetami policyi! Za ten niewinny okrzyk został aresztowany czeladnik blacharski Krug. Pomimo, że aresztowany wcale się nie opierał, policyanci szarpali go i popychali w najdzikszy sposób. Jeden z tych policyantów miał nr. 111.

Oprócz tego aresztowano jeszcze kilku robotników, nie zdołaliśmy jednak dowiedzieć się ich nazwisk.

Przed Uniwersytetem.

Tłumy wyborców idą powoli plantami aż do wielkiego ronda przed Uniwersytetem. Co kilkanaście sekund rozbrzmiewa z tysięcy piersi: „Niech żyje Daszyński!“ „Precz ze Szkaradkiem!“

Na widok ogromnej tej ludzkiej masy profesor Cyfrowicz (znany ujemnie z ruchów młodzieży w roku 1890) każe zamykać bramy o żelaznych kratach. Koło niego grupuje się kilku wystraszonych księży i lokai. Tow. Daszyński wstępuje na najwyższy stopień schodów, odkrywa głowę i w mgnieniu oka cisza zapanowała wśród tysięcy.

Daszyński mówi:

„Szanowni Wyborcy! Przed chwilą mogliście na własnej skórze doświadczyć, jaką bronią walczy kandydat jezuicki. Nie zawiniliśmy niczem, jak chyba tem, że otrzymawszy zaproszenia, chcieliśmy pójść na zgromadzenie, a przecież te draby traktują lud, jak dzikie zwierzęta. Nawet austryackie ustawy poręczają wolność wyborów bez udziału policyi, a p. Szkaradek chce nas i z tego wyzuć prawa... (Cyfrowicz krzyczy: „Kłamstwo!“).

Tow. Daszyński obraca się do Cyfrowicza i mówi: „Gdybyś pan nie był tam za kratą schowany, zapłaciłbyś mi za to“... Cyfrowicz cofa się do sieni, wśród oznak ogromnego oburzenia ludu.

Tow. Daszyński mówi dalej: „Ale osobistość Szkaradka nie warta, ażeby dla niej tracić choćby jedną kroplę krwi, narażać się dalej choćby na jedno rąbnięcie pałasza i dlatego proszę i błagam wszystkich, ażeby się spokojnie do domów rozeszli.

A korząc głowę przed tym niewinnym, płazowanym ludem ubogim, wołam: Niech żyje lud krakowski!“

Z tysiąca piersi zagrzmiał okrzyk: „Niech żyje nasz kandydat!“ I z „Czerwonym sztandarem“ ruszył tłum ogromny na ulicę Bracką, odprowadzając Daszyńskiego do redakcyi „Naprzodu“.

Demonstracya przed redakcyą „Naprzodu.“

Gdy tłumy zapełniły szczelnie ulicę Bracką, przemówił z okna redakcyi tow. dr. Zygmunt Marek wśród olbrzymiego zapału. Napiętnował w silnych, męskich wyrazach nikczemność agitatorów klerykalnych, którzy schowali się za płot szabel policyjnych.

W tej chwili wpada oficyał Horak z policyantami od ulicy Gołębiej i rozpoczyna się widowisko tak wstrętne, że poprostu krew się gotowała w spokojnych widzach... Z dobytemi szablami rzuca się policya w tłum, bije, szarpie, kopie bezbronnych; Horak lata jak waryat w prawo i lewo, chwyta ludzi za ubrania i robi wrażenie człowieka nieprzytomnego. Wypada na plac Franciszkański, gdzie chłopacy przyjmują go szczekaniem: „Hau; hau! wołają chłopcy, rozjuszony Horak, jak byk w cyrku, rzuca się ze

szpadą na ludzi; tu aresztują na jego rozkaz jakiegoś spokojnego człowieka. Tymczasem w ulicy Brackiej policyanci biegają ciągle z obnażonemi szablami; sroży się najbardziej policyant Nr 14. Zjawia się Horak; publiczność zirytowana woła: „Do budy! na łańcuch go zamknąć!“ i t. p. niepochlebne epitety.

Gdy po zamknięciu zgromadzenia znowu ogromna masa ludzi przeciągała przed redakcyą, odznaczył się specyalnie jakiś młodzik policyjny Swierzyński, który z sieni ludzi wyciągał. Polecamy go kongregacyi jezuitów: będzie to z czasem Broszkiewicz, albo przynajmniej Wolaniecki lub Gauckler... Niech się bodaj on dorobi karyery, chociaż Szkaradek posłem nie zostanie.

Około godziny 6 wieczorem cicho już było przed redakcyą.

U dyrektora policyi.

Oburzenie ludności rosło wśród tej orgii policyjnej od chwili do chwili. Tow. Dr. Marek, Englisch i Daszyński udali się do dyrektora policyi z przedstawieniami i zapytaniem, co ma znaczyć ten gwałt na spokojnych wyborcach w biały dzień popełniany. Żołnierze policyjni w bramie odpowiadają brutalnie na pytanie, że dyrektora nie ma. Oczywiście łżą bezczelnie, bo dyrektor i jego zastępca są w gmachu.

Deputacya opowiedziała wszystkie dzikie występy podwładnych p. Korotkiewicza, który oczywiście obiecał wysłuchać raportów swoich Broszkiewiczów i Horaków i na podstawie tych raportów zapewne zrobić kilka słynnych doniesień w rodzaju Wolanieckiego i Gauklera...

Już to ten rząd austryacki ma szczęście do lokalnych reprezentantów. Taki dyrektor policyi boi się więcej Sopucha, któremu pozwala plakatować wszystkie obelgi i oszczerstwa, boi się go więcej, niż wszystkich ustaw, parlamentów i ministrów...

Bez żadnego rezultaltu, bez nakazu zaniechania pałaszowań i dzikich brutalności ze strony żołdactwa, opuściła deputacya salon policyjnego kacyka.

Telegram do Körbera.

W niedzielę wieczór wysłali tow. Englisch, Kurowski i Daszyński następujący telegram do ministra Körbera:

„Ekscelencya dr. Körber, prezydent ministrów, Wiedeń. Dzisiaj pełniła ck. policya rolę straży u wejścia na klerykalne zgromadzenie wyborców. Policyanci pod dowództwem komisarza Broszkiewicza nie wpuszczali zaproszonych wyborców i wkońcu urządzili przez kilka godzin nagonkę z dobytemi szablami po ulicach za wyborcami. Wielu rannych. Protestujemy w imieniu tysięcy wyborców przeciwko temu terroryzmowi wyborczemu i prosimy Jego Ekscelencyę o przestrzeganie ustaw także w Krakowie.

Za Komitet wyborczy:
Kurowski, Englisch, Daszyński.

KRONIKA.

Z powodu przepełnienia numeru umieścimy sprawozdania z teatru i z dalszych wypadków niedzielnych w jutrzejszym numerze.

Pod pręgierz opinii publicznej. Jak wiadomo — na żądanie krakowskiego socyalpolityka Dr. Schlichtinga skonfiskowała prokuratorya państwa sprawozdanie roczne miejskiej kasy chorych „w Krakowie, a to za krytykę postępowania Magistratu w sprawach kasy. Konfiskata nastąpiła już po zupełnem wyczerpaniu całego nakładu, tak, że zaledwo parę egzemplarzy pozostało dla użytku urzędowego. — Otóż jeden z tych egzemplarzy przesłał prezez kasy Magistratowi m. Krakowa jako egzemplarz obowiązkowy, dla władzy nadzorczej przeznaczony, uczyniwszy przed tem miejsca skonfiskowane nieczytelnemi. Dr. Schlichting nie miał nic lepszego do zrobienia, jak donieść prokuratoryi państwa, że prezes Kasy przekroczył § 24 ust. pras. przez rozszerzanie skonfiskowanego sprawozdania, które nawiasem mówiąc, pod osobistą odpowiedzialnością przedłożyć był obowiązany. Wobec tego prokuratorya wytoczyła tow. drowi Zygmuntowi Markowi śledztwo o występek z § 24 ust. pras. Równocześnie żądał dr. Schlichting ukarania prezesa za używanie w pieczęci herbu miasta Krakowa, mimo, że odnośny zakaz magistratu dotąd nie jest prawomocny.

Oczywiście temu drugiemu żądaniu nie mogła uczynić prokuratorya państwa zadość, gdyż, jak wiadomo, wykonanie rozporządzeń władz administracyjnych do nich samych, a nie sądów należy.

Fakt opisany z całym spokojem mówi za siebie. Postępek ten autonomicznego urzędnika zasługuje na publiczne napiętnowanie, tem więcej, że przecież magistrat nie stanowi filii dyrekcyi policyi ani prokuratoryi państwa. W sprawie takiej, jak czynienie doniesień policyjnych — co nie należy do zakresu urzędnika autonomicznego — winien był dr. Schlichting poradzić się p. prezydenta, jednakże on podsunął mu wśród stosu aktów ten reskrypt do podpisania.

P. prezydent, powiadomiony o tym „czynie“ dra Schlichtinga, nie mógł ukryć przed tow. dr. Markiem swego oburzenia i słusznie, bo tym nowym zakresem władzy magistratu tylko wstyd przyniósł dr. Schlichting autonomicznej instytucyi. Nie wątpimy, że rada miasta zajmie się również tą nową działalnością dra Schlichtinga. — O wartości zaś doniesienia dra Schlichtinga ze stanowiska prawnego (dr. Schlichting jest także prawnikiem) pomówimy na rozprawie sądowej, notabene, o ile prokurator poglądy prawne dra Schlichtinga będzie podzielać.

Zebranie polskich górników na Śląsku pruskim odbyło się w niedzielę 18 b. m. w Królewskiej Hucie. Zebrało się przeszło 1800 ludzi, przeważnie górników z kopalni fiskalnej i z kopalni „Laura“. Zebrani upoważnili bytomski „Związek wzajemnej pomocy“ do wysłania petycyi do zarządu tych dwóch kopalń, z żądaniem podwyższenia płacy o 25 procent i pozwolenia używania dynamitu przy niektórych robotach górniczych.

Kobieta prokuratorem Stany Zjednoczone północnej Ameryki posiadają obecnie pierwszego prokuratora żeńskiego. Jest nim pani Abbot, która do niedawnego czasu zajmowała się wraz z mężem adwokaturą w mieście Westbranch.

Telegraf i telefon.

Tortury w Samborze.

Sambor, 26 listopada. Przed tutejszą ławą przysięgłych odbędzie się dnia 29 bm. druga rozprawa przeciwko b. inspektorowi policyi, Ludwikowi Eitnerowi o zbrodnię nadużycia władzy urzędowej. Trybunał kasacyjny przychylił się do wniosku obrońcy Eitnera, dra Solańskiego, i uznał kompetencyę sądu przysięgłych. Prośbę Eitnera, ażeby rozprawę odbyto nie w Samborze, lecz w innem mieście, odrzucił wyższy sąd krajowy we Lwowie.

Przyjazd Krügera.

Paryż, 26 listopada. Wczoraj na bulwarach panował wieczorem znacznie większy ruch, niż zazwyczaj. W pobliżu hotelu Scribe wnosili młodzi ludzie okrzyki na cześć Burów. Nie zaszedł żaden ważniejszy wypadek. Wskutek okrzyków podburzających aresztowano około 30 osób. Puszczono jednak wszystkich z wyjątkiem 7-miu.

Paryż, 26 listopada. Prezydent Krüger konferował wczoraj przed południem z dr. Leydsem i ze swymi ministrami. Poza tem nikogo nie przyjmował. Prezydent niema zamiaru gościć w Paryżu dłużej, niż do wtorku.

Haga, 26 listopada. Przyjazdu Krügera spodziewają się tu 30 b. m. lub 2 grudnia.

Wojna w Chinach.

Berlin, 26 listopada. „Berliner Neuste Nachrichten“ donoszą, że generał Leniewicz otrzymał rozkaz wycofania wszystkich pozostających jeszcze w prowincyi Peczili wojsk, z wyjątkiem oddziału, przeznaczonego dla strzeżenia ambasady rosyjskiej. Coraz uporczywiej krąży pogłoska, iż Rosya zawarła oddzielnie umowę z Chinami.

Paryż, 26 listopada. Agencya Havasa donosi w telegramie z Pekinu, że wiadomość, jakoby wojska francuskie miały splądrować groby w Silingu i Tulingu jest fałszywą. Natomiast twierdzi, iż żołnierze indyjscy dopuszczali się grabieży w pagodach w Silingu, Francuzi jednak obronili przed nimi groby.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Kaczanowski.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404)